

Wychodzi dwa razy dziennie

z wyjątkiem niedziel  
rano o godz. 7 1/2 i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:  
miesięcznie 1 zł. — ct.  
z dostawą do domu 1 „ 20 „  
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „  
Prenumerata na prowincji:  
miesięcznie 1 zł 10 ct.  
kwartalnie 3 „ 30 „  
z dwukrotną wysyłką:  
miesięcznie 1 zł 35 ct.  
kwartalnie 4 „ — „

# SŁOWO POLSKIE

Wydanie poranne.

Prenumerata

wynosi:  
w Niemczech . . . miesięcznie 1 zł. 50 ct.  
w innych krajach . . . 2 „ — „

Głoszenia

(Inseraty)

za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na Prowincji:  
wydania rannego . . . 2 ct. 3 ct.  
wieczornego . . . 3 „ 4 „  
oba wydania razem . . . 4 „ 6 „

Rękopisów Redakcyi nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402.

## Ostatnia poczta.

Sprawa polskiego gimnazjum w Cieszynie, omawiana jest obecnie we wszystkich piśmie wiedeńskich. Koło polskie od dłuższego czasu prowadzi rokowania z ministrem oświaty o przyznaniu gimnazjum cieszyńskiemu prawa publiczności. Możemy stwierdzić, że rokowania te doprowadziły do pomyślnego rezultatu. Gimnazjum cieszyńskie otrzymało do służenia mu należące się prawo, gdyż odpowiedziało wszystkim przez władze szkolne stawianym wymogom w względzie pedagogicznym.

W takim stanie rzeczy uznał poseł Danielaż za wskazane ustąpić się w cudze pióra i włożyć własnoręcznie sobie na skroń wieniec zasługi. Pan Danielaż wystąpił w zeszłym tygodniu ni z tą ni z ową do Kurjera Warszawskiego następującą depeszę: Wiedeń dnia... Gimnazjum polskie w Cieszynie zostanie przyjęte na etat państwowy.

Podpisano poseł dr. Michał Danielaż. Pan Danielaż chciał wrząc na kawał gorących Warszawiaków i już mu się marzyły tryumfy z powodu tego zwycięstwa.

W całej tej wiadomości, którą pan Danielaż własnym podpisem zaopatrzył, nie ma słowa prawdy.

To jednak wystarczyło, żeby prasa nie miecka tę wiadomość nieprawdziwą w lot pochwytyła i żeby z tego powodu rozpoczęła się kontrakcja Niemców przeciw gimnazjum polskiemu w Cieszynie. Pan Danielaż zrozumie zapewne, że roztrząbając nieprawdziwe wieści o upaństwowieniu gimnazjum polskiego cieszyńskiego, złą usługę oddał polskiej sprawie.

Mamy nadzieję, że p. Danielaż błąd swój uzna i że się na przyszłość poprawi.

Depesze przyniosły nam już krótką wiadomość o wiecu ogólnonieemieckim, odbyłym d. 10 b. m. w Lipsku, w którym z austriackich posłów do Rady państwa wzięli udział pp. dr. Funke, dr. Schuecker i Wolff. Z wczorajszej wieczornej poczty czerpiemy kilka bardziej zajmujących szczegółów tego zebrańca. Naturalnie interesują nas najbardziej występy „naszych najserdeczniejszych“, a w pierwszej linii bohatera ostatniej kampanji parlamentarnej p. Wolffa, który swym tubalnym głosem biadał nad położeniem Niemców w Austrii. Rozporządzenia językowe pokazały, iż polityka rządu zmierza do zniszczenia Niemców. Jedną rzeczą dobrą sprawiły to rozporządzenia, że stworzyły na nowo solidarność niemiecką, że lud zaczyna znowu być czułym na kwestye narodowościowe, o czem świadczy fakt, że myśl odłączenia Galicyi od Austrii jest obecnie tak popularną; i teraz jest także możliwym zważać takich „czarnych zastępców ludu, jak Kaltenegger et consortes. Że walka przenosi się także do państwa niemieckiego, to uważa p. Wolff za rzecz naturalną. Rozum państwowy nakazuje Niemcom interesować się sprawami swych braci w Austrii. Jest to ważną rzeczą, aby niemiecko-austr. związek był przyjęty do ustaw zasadniczych państwa niemieckiego, ale Niemcy austriaccy nie proszą o pomoc, jeno o współzestępcie i miłość.

Dr. Funke powiedział, że Niemcy sami ponoszą winę, z powodu że daleko idącej cierpliwości Zrzeszła Niemcy ulegają tylko pozornie, bo to nieprawda, że Niemiec, ażeby mógł w Czechach żyć, musi się uczyć po czesku. Rozporządzenia językowe są zapłatą za wstąpienie Czechów do większości. Hr. Badeni kupił za to Czechów, a Niemców sprzedał.

Dr. Schuecker (z Chebu) mówił o potrzebie jednomyślności wszystkich niemieckich stronnictw i podziękował za serdeczne przyjęcie, wyrażając nadzieję, że wiec wyjdzie obu stronom na użytek.

Po kilku jeszcze przemowach w podobnym tonie, uchwalono rezolucyę następującej treści: Zgromadzeni w Lipsku członkowie ogólnonieemieckiego Związku, polecają przyedydym wyrazić i ogłosić publicznie sympatye dla Niemców w Austrii.

Po wiecu odbył się komers studeński, w którym wzięły także udział delegacye niemieckich burschenschaftów z Wiednia, Pragi, Innsbruku, Leoben i Graeu. Wychylnono mnóstwo kuli piwa i wygłoszono niezliczone toasty, których głównym tenorem było n. b. „Deutschland über alles“. P. Wolff wychylił kielich na cześć i zdrowie Bismarcka.

Poczta wiedeńska nie przyniosła wczoraj wieczorem Nowej Pressy, która za ostrą wycieczkę przeciw rządowi została skonfiskowaną. Fremdenblatt przynosi wysoce oficjalny artykuł wstępny o niezbędnej potrzebie rokowań między stronnictwami parlamentarnymi, w celu utrzymania parlamentaryzmu w Austrii. Prz strugi, które Fremdenblatt rozda je na prawo i na lewo, zdają się być wplywem obecnej sytuacji rządu. Wczoraj podaliśmy telegraficzne streszczenie tej najnowszej inspiracyi rządowej, a dzisiejsze nasze wydanie popołudniowe przyniesie cały artykuł Fremdenblattu, per extensum.

Vaterland podaje dziś na wstępnym miejscu bardzo ważną wiadomość z Rzymu o przyznaniu Uniom na Podlasiu wolności wyznania grecko-katolickiej wiary na skutek rozkazu cesarza Mikołaja II.

Wiadomość tę podajemy z zastrzeżeniem na wiarę Vaterlandu, który sam dodaje, że kto zna stosunki w Petersburgu, ten nie może oprzeć się mimowolnym wątpliwościom.

Jeżeli prawdą jest, że Fryderyk W. swego czasu nie mógł usunąć młyna z grobli, bo się młynarz powołał na sędziów w Berlinie, to tem pewniej może być prawdą, że nawet wołę cesarza Mikołaja II. może pokrzyżować „Święty Synod“ w Petersburgu. Przy tej sposobności podaje Vaterland obszerny pogląd historyczny o przesławianiu Unii w Królestwie Polskiem i w prowincjach zabranych i tę część wywodów Vaterlandu, zawierającą całą pełnię interesujących, choć dla nas wcale nie nowych a serce Polaka rozzdzierających szczegółów, historycznie stwierdzonych, podajemy w całej rozciągłości w wieczornem wydaniu.

Rozporządzenie ministra sprawiedliwości hr. Gleispacha z dnia 24 maja b. r. wydane do wszystkich sądów z wyjątkiem znajdujących się w Tyrolu i Vorarlbergu, odnosi się do sądowego uwierzytelniania podpisów stron prywatnych. Rozporządzenie to orzeka, że nieraz już sądom przypominano rozmaitymi okólnikami ministerstwa sprawiedliwości, że dla ruchu tabularnego jest rzeczą największej wagi, ażeby sądy stronem, które się do nich zwrócą w sprawie uwierzytelnienia podpisu, pospieszyły każdą chwilę z obowiązkową usłużnością. Ponieważ jednak w ostatnich czasach zdarzyły się wypadki, że sądy powiatowe, strony zgłaszające się do nich z prośbą o legalizacyę podpisów odsęłały do notaryusza, przeto ministerstwo sprawiedliwości widzi się zmuszonem przypominąć sądom, że ich obowiązkiem jest w takich sprawach z całą gotowością czynić zadość żądaniom stron.

W Rzymie głoszą, że okupacya Ka-sali przez Wochów żadną miarą nie będzie trwała dłużej, jak do końca grudnia b. r. Na razie nie da się jednak jeszcze przewidzieć, czy potem nastąpi poprostu opuszczenie tej pozycyi, czy też odstąpiona ona zostanie Anglii lub Egipcjowi. Dotychczas gabinet rzymski nie otrzymał pod tym względem żadnych wyjaśnień, ani z Londynu, ani też z Kairu.

W Rzymie głoszą, że okupacya Kasali przez Wochów żadną miarą nie będzie trwała dłużej, jak do końca grudnia b. r. Na razie nie da się jednak jeszcze przewidzieć, czy potem nastąpi poprostu opuszczenie tej pozycyi, czy też odstąpiona ona zostanie Anglii lub Egipcjowi. Dotychczas gabinet rzymski nie otrzymał pod tym względem żadnych wyjaśnień, ani z Londynu, ani też z Kairu.

## KRONIKA.

Stan zdrowia Asnyka, jak donoszą nam z Krakowa — polepszył się trochę. Wczorajszy dzień upłynął, po raz pierwszy bez gorączki, sytuacja jest jednak zawsze groźna, bo osłabienie ogromne. Prof. Pareński obawia się odnowienia dawnej choroby płucnej.

Namiestnik ks. E. Sanguszko, który powrócił wczoraj do Lwowa, w niedzielę uda się do Tarnowa, — celem przywitania ministra rolnictwa hr. Ledebura, z którym razem uda się do Gumnisk. W poniedziałek w towarzystwie namiestnika — minister hr. Ledebur przybędzie do Lwowa.

Doktorat. P. Marek Finkler, rodem ze Lwowa, otrzymał dnia 5 b. m. na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Wybór rektora wszechnicy lwowskiej na r. 1897/8 odbędzie się 24 czerwca.

Mianowanie. Cesarz zamianował komisarza powiatowego, dra praw Adama hr. Tarnowskiego bezpłatnym attaché poselstwa, nadając mu równocześnie tytuł sekretarza legacyi.

Wybory w kole literackim. Wczoraj wieczorem odbyły się wybory prezesa, wiceprezesa, sekretarza i 5 wydziałowych w lwowskim Kole literacko-artystycznym, które na ostatnim zgromadzeniu nie przyszło do skutku. Zgromadzeniu członków przewodniczył dotychczasowy prezes dr. Józef Wereszceński, który powołał na skrutatorów pp. dra Kubalę, dra T. Szydłowskiego, Ulmera i dra Barwińskiego. Prezesem Kolei wybrany został na 49 głosujących 36 gł. ponownie dr. Józef Wereszceński, który podziękował za wybór, oświadczając, że przyjmuje go, ale z tem nie odwołanem zastrzeżeniem, iż w listopadzie zrezygnuje. Przy wyborze wiceprezesa, otrzymał prof. dr. A. Balasits 32 gł., i został wybrany I. wiceprezesem. Przy głosowaniu na II. wiceprezesa głosy rozstrzeliły się na pp. Kuczyńskiego i Z. Onyszkiewicza, z których pierwszy oświadczył, iż ewentualnego wyboru nie przyjmie. Przy ponownym wyborze, wyszedł z urny, jako II. wiceprezes p. Z. Onyszkiewicz. Sekretarzem wybrano p. Kaz. Czapel-skiego, do wydziału zaś w miejsce wylosowanych członków weszli pp. Fr. Kuczyński, St. Rossowski, T. Rybkowski, Kaz. Rosinkiewicz (Rojan) i M. Rolle.

O godz. 10 wieczorem zamknął p. prezes Wereszceński zgromadzenie.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyli w namiestnictwie: Waclaw Bielecki, rodem ze Lwowa i Józef Kościelniak, rodem z Trembowli.

Egzamin dojrzałości w lwowskim żeńskim seminarjum nauczycielskiem, rozpoczęcie się dnia 15 bm. Do egzaminu zgłosiło się 119 kandydatów, prócz 58 uczennic czwartego roku seminarjum nauczycielskiego.

Egzamin piśmienny rozpoczął się 28 maja i trwał trzy dni.

Z 119 zgłoszonych prywatystek, jawiło się tylko 109, razem więc przystąpiło do egzaminu 167 abiturientek. Ponieważ 6 uczennic będzie zdawać dziennie, potrwa egzamin przypuszczalnie do 13 lipca.

Revizya sal teatralnych odbyła się onegdaj. W komisji rewizyjnej wzięli udział: ze strony Rady miejskiej pp. Friedrich i Rawski, z magistratu pp. Żyżk dr. Pawlikowski, naczelnik straży ogniowej Praun, inżynier Czerny i komisarz Bankowski, ze strony dyrekcji policyi komisarz

p. Weaz. Oglądano przedewszystkiem salę teatru hr. Skarbka i przyległe ubikacye. Mankamentów znacznych nie znaleziono, a objawione przez komisję życzenia co do niektórych zmian i ulepszeń są natury drobiazgowej. Następnie udała się komisya do teatru letniego — gdzie znaleziono wszystko w największym porządku. Ponieważ inne sale widowisk publicznych, jak w narodowym domu, klubie pocztowym, hotelu Belle-vue, w Gwieździe, Skale itp. były już przed dwoma miesiącami rewidowane i wówczas ustanowiono dla nich maksymalną cyfrę osób, tudzież konieczne ze względów bezpieczeństwa rekonstrukcyę — więc ponownej rewizyi komisya wczoraj nie przedsięwzięła. Również nie oglądano teatru żydowskiego „pod sroką“, albowiem w tymże, przedstawiania odbywają się pod gołym niebem. Wreszcie udała się komisya do domu robotniczego w pasażu Hausmana, gdzie również odbywają się przedstawienia amatorskie. Jako najwyższą cyfrę osób tamże pomieścić się mogącą, oznaczono 150.

Z fizykatu miejskiego. W Przeglądzie z soboty dnia 12. czerwca b. r. podano, że we Lwowie pojawiły się liczne wypadki tyfusu plamistego. Owóż sprawdzono, że nie tyfus plamisty, ale tyfus brzusny wystąpił u 14 chorych w ciągu tygodnia od 6 do 12 czerwca — z tych było 5 chorych z ulicy Kollataja, zaś inni chorzy pochodzili z różnych ulic i domów.

Co było przyczyną liczniejszych wypadków, na razie dokładnie nie jest wiadomem, badania są w toku, zaś środki ochronne zostały już zarządzone i przeprowadzone.

Wianki we Lwowie. Komitet zajmujący się urządzeniem uroczystości wiankowej w d. 26. bm. na stawach Panieńskich, obradował wczoraj w salach kasyna miejskiego, nad szczegółami nadzwyczaj uroczajowego programu, w który wchodziły wyścigi, lodzie udekorowane przez osoby prywatne, tudzież lodzie oświetlone ogniami sztucznych.

Ze względu na ograniczoną liczbę lodzi, dopuszczalnych na staw z powodu szczupłości miejsca i ograniczonej liczby biegów, należy się wesełnie zgłaszać do komitetu, który nie będzie wstanie zadowolnić spóźnionych żądań.

Mleczarnia na watach. Zarząd jednej z tutejszych mleczarni, która w kilku punktach ma swoje filie, wniósł do magistratu podanie o zezwolenie ustawienia na plantacyach walew hetmańskich lub inem stosownem miejscu ozdobnego pawilonu w którym mleko, kawę itp. możnaby podawać.

Pawilon żelazny otwarty ze wszech stron — wedle projektu jest wcale piękny Kraków ma takich mleczarni kilka na swoich plantach; i we Lwowie przydałaby się ona wiele. Niewiadomo jednak, czy reprezentacya miejska zgodzi się na ustawienie pawilonu na watach, bo brak tam miejsca stosownego — dla czego też właśnie niedawno podobnej prośbie kawiarza Ehrlicha odmówiono. Gdziekolwiek zaś indziej nie miały ten pawilon ani dla przedsiębiorców ani dla mieszkańców wielkiej wartości.

Podrzutek. Przy ul. Chorążczyzny l. 22, na dziedzińcu komisaryatu dzielnicy I. znaleziono wczoraj rano dziecko płci męskiej, otulone starannie w pieluszkę i wyglądające bardzo zdrowo. Poczyniono poszukiwania w celu wykrycia matki.

Ze Schodnicy donoszą nam pod d. 10 bm. Dziś było to o godz. 10. przed południem zgromadzenie wszystkich przedsiębiorców schodnickich w urzędzie gminnym pod kierownictwem starosty Drobobockiego, gdzie, zdaje się, potrąfiono jednostronnie poinformowanego dotąd o wypadkach zaszyły starostę przekonac, że przyczyną zaburzeń były różne prowokacye zwłaszcza ze strony tutejszych organów policyjnych, tudzież zabójstwo spełnione przez żandarmę, prawdopodobnie przez nieostrożność.

Repert-ar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w sobotę po raz pierwszy „Maski“, sztuka w 1 akcie Roberta Bracco, — po raz pierwszy „Z dobrego serca“, komedia w 1 akcie Lucjana Ricella, — oraz „Wdówka“ komedia w 1 akcie Thibouta.

W niedzielę po raz trzeci „Upadek Iwa“, sztuka w 3 aktach R. Vossa, osnuta na tle dziejów Napoleona Bonapartego.

W poniedziałek nie będzie przedstawienia.

## Z sądowej sali.

(Dwa procesy o kradzież).

Lwów 11 czerwca. Przed sądem przysięgłych stanęła rama służąca Anna Zbrożek, z domu Grabarz, zamężna, lat 32 licząca, oskarżona o to, że w dniu 1 marca b. r. dopuściła się kradzieży na szkodę swego służbowego Leizora Wassera, zabierając mu szkatułkę blaszaną, w której znajdowało się 38 zł. gotówki, kosztowności na ogólną sumę 200 zł., książeczka wkładkowa Banku kredytowego na 332 zł. 22 ct. oraz kartka zastawnicza na perły wartości 800 zł., zastawione za 350 zł. Oskarżonej broni dr. Aloizy Kraus.

Rozprawie przewodniczył radca Tstanowski, jako wotacy zasiadają radca Litwinowicz oraz adyunkt Niewiadomski, oskarża prokurator Garklicki.

Rozprawa sama nie przedstawia żadnych ciekawych szczegółów. Oskarżona, tak w śledztwie, jak i przy rozprawie przyznała się do winy w zupełności. Pieniądże, znalezione w szkatulce roztrwonila, jeden łańcuszek zastawiła w Banku za 5 zł., a następnie kartkę sprzedała za 1 zł. ekspresowi resztę kosztowności zakopała, książeczkę zaś wkładkową, nie wiedząc, co ona oznacza, wraz z szkatułką rzuciła do kanału.

Trybunał postawił sędziom przysięgłym do zatwierdzenia pytanie, z określeniem zbrodni kradzieży, jako dokonanej z włamaniem, ponad 25 zł., a nawet ponad 300 zł. Po wywidzie obrońcy

który udowodnił, że kradzież ta nie była dokonana z włamaniem i nie może być kwalifikowaną jako kradzież na szkodę „ponad 300 zł.“ gdyż oskarżona, nie umiejąc czytać, nie wiedziała również, co oznacza książeczka wkładkowa lub kartka zastawnicza, z których de facto nie korzystała — ława przysięgłych potwierdziła pytanie 11 głosami tak z opuszczeniem słów: „nawet ponad 300 zł.“ 8 głosami zaś z opuszczeniem także słów: „z włamaniem się“.

Wobec tego trybunał ogłosił wyrok skazujący Annę Zbrożek na 10 miesięcy ciężkiego więzienia obostrzonego postem co tygodnia, na zwrot straty poszkodowanym, oraz zwrot kosztów postępowania sądowego.

Rozprawa popołudniowa toczyła się przeciwko Annie Podhajnej, służącej, lat 27, stanu wolnego.

Według aktu oskarżenia skradła ona dnia 16 kwietnia b. r. pani swojej Róży Oberhardt banknot 1000-reńskiowy, nie umiejąc jednak czytać, sądziła, że jest to, co najwyżej, piątka. Z banknotem tym udała się następnie do sklepu z wędlinami Gustawa Jajki, gdzie zamyśliła zaopatrzyć się w mięsivo, z którego następnie chciała zrobić prezent swojej ciotce. Sklepowa zauważyła niezwykłe zachowanie się Podhajnej, która nie wiedziała właściwie, ile ma otrzymać reszty. Żądała początkowo reszty z piątki, następnie z pięćdziesiątki, dalej z setki i w końcu z tysiączki. Sklepowa powiedziała jej jednak, że reszty nie wyda, dopóki sama pani nie zgłosi się po nią. Naiwna służąca, obrażona takim brakiem zaufania, udała się na inspekcję policyjną o pomoc, w następstwie czego została aresztowana, banknot zaś został wręczony poprzedniej właścicielce.

Oskarżonej bronił dr. B und. Ponieważ podsądna, kradnąc banknot, wzięła go w myśl, że to jest 5 zł., przeto sędziowie przysięgli zaprzeczili pytaniu głównemu, jakoby dopuściła się kradzieży ponad 300 zł., wobec czego trybunał skazał ją za przekroczenie z §. 460 u. k. jako za zwykłe przestępstwo, na 1 miesiąc ścisłego aresztu oraz na zwrot kosztów sądowych.

Wiedeń, 9 czerwca.

(Postowie przed sądem).

Z powodu zamknięcia posiedzeń Rady państwa, przez co nietykalność poselska została umorzona, rozpoczęcie się w sądach tutejszych cały szereg procesów karnych przeciw posłom. I tak postowie Karol Herman Wolf, Georg Schönerer i Karol M. Iro stanę w sierpniu przed sądem krajowym wiedeńskim, oskarżeni o obrazę posła Verganego, a poseł Vergani będzie stał przed tymże sądem, jako oskarżony o obrazę Franza Arnoschta. Dalej w sądzie obwodowym w dzielnicy Wiednia Alsegrund rozegrają się w połowie lipca dwie jeszcze sprawy poselskie. Mianowicie poseł Karol M. Iro jest oskarżony o zaniechanie obowiązku dozoru, a poseł Karol Mittermayer o obrazę czci ze skargi adw. dr. Marcela Hoffmana.

Kraków 12 czerwca: Przybyłego tu wczoraj wieczorem ministwa rolnictwa, hr. Ledebura, powitali na dworcu delegacyi komitetu Towarzystwa rolniczego, reprezentanci uniwersytetu, prezydent miasta Friedlein i naczelny władz rządowych.

Wiedeń 12 czerwca. Wiece socyalnej demokracji przyjęły rezolucyę w sprawie ustawodawstwa o ochronie robotników, uchwały wyraziły sympatyi dla służby kolejowej i przyjęły statut organizacyjny dla socyalnej demokracji.

Wiedeń 12 czerwca. Liberalni radni miejscy postanowili tak długo nie uczęszczać na posiedzenia Rady miejskiej, dopóki namiestnik nie rozstrzygnie po ich myśli wniesionego przez nich protestu przeciw wrzekom pogwałceniu ich praw przez antysemitką większość.

Wiedeń 12 czerwca. Radca ministerstwa haudru dr. Hibrál, jeden z najmłodszych radców dworu, mianowany szefem sekcyjnym.

Wiedeń 12 czerwc. Znany historyk sztuki radca dworu Falk e, długoletni dyrektor wiedeńskiego muzeum sztuki, zmarł w Lwranie pod Abazją.

Wiedeń 12 czerwca. Eks-król Milan zamierza na stałe osiąść w Wiedniu i wynajął już w tym celu w pałacu „Tedesco“ przy Kaerthnerstrasse mieszkanie, złożone z 33 ubikacyi.

Wiedeń 12 czerwca. Stan zdrowia młodego księcia Cumberland pogorszył się znacznie, tak, że wczoraj musiano przedsięwziąć ponowną operacyę. Księżna Cumberland skutkiem przeżytych wrzeszeń zapadła na ciężką melancholiję. Cała dńska rodzina królewska przybywa do Gmunden do łóża chorego.

Wiedeń 12 czerwca. Przy wyjmowaniu ziemi, celem założenia sieci rur gazowych na Favoriten, kilku robotników zostało zasypanych. Dwoch robotników poniosło śmierć na miejscu skutkiem uduszenia, resztę zdołano ocalić.

Budapeszt 12 czerwca. Komisya finansowa Izby posłów przyjęła bez zmiany ustawy o przedłużeniu czasu obowiązywania premij cukrowych i ustawy spirytusowej.

Minister skarbu, jakoteż kilku mówców z partyi liberalnej polemizowali z mowami opozycyi, twierzącymi, iż premie cukrowe leżą tylko w interesie Austrii.

Mowcy z partyi Kossutha i narodowej gromili przedłożenie. Pierwsi zapowiedzieli, że jak najostrej zważać będą ustawę.

Budapeszt 12 czerwca. Co do zaburzeń serbskich w Elemer zaznaczają, iż tamtejsza ludność robocza była przez pewien czas systematycznie podburzana przez dwóch radykalnych serbskich agitatorów. Jeden z nich, Adamow, przy starciu z żandarmeryą został zabity.

Bukareszt 12 czerwca. W ostatnich dniach były ponowne ulewę w całej Rumunii. Komunikacya z Moldawią przerwana. Wiele wsi zalanych. Szkody ogromne.

Bukareszt 12 czerwca. Skutkiem zaburzeń w trawieniu opóźniła się rekonwalescencya księcia następcy tronu, skutkiem czego też nastąpiło pewne podniesienie się ciepłoty. Wczoraj jednak była temperatura znowu już prawie normalna.

Berlin 12 czerwca. Na polityczną sytuacyę w Konstantynopolu nie można żadną miarą zapatrywać się optymistycznie. Turcy okazują się bardziej upartą, aniżeli mniemano, stronnictwo wojenne nie chce słyszeć o żadnych ustępstwach.

Rzym 12 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych, odpowiadając na interpelacyę Imbrianiego w sprawie ponownych rzezi tureckich na Krecie, oświadczył podsekretarz stanu Bonin, iż rządowi w tej sprawie nie wiadomo nic więcej nad to, że w ostatnich czasach zamordowali Turcy jednego chrześcijanina, mszcząc się za morderstwa, popełnione dawniej na Turkach w Suda. Rozruchy, jakie zdąd powstały, zaraz usmierzono. Dziesięć osób aresztowano. Mocarstwa, pozostawiając swe żałogi na wyspie, chciały tym sposobem zapobiedz nieporządkom i krwawym rzeziom.

W odpowiedzi na interpelacyę Vicenzy, odpowiedział podsekretarz Stanu Serena, że podczas uroczystości ku uczczeniu r. 1848, przyszło do zajść, w których kilku policyantów (nikt jednak z obywateli) poniosło lekkie skaleczenia. Porządek zaraz przywrócono.

Sztokholm 12 czerwca. Andrée wyrusza d. 20 b. m. w swoim wielkim balonie w podróż do bieguna północnego.

Londyn 12 czerwca. Z obcych wojsk ma być na jubileusz królowej Wiktoryi jedynie reprezentowany berliński pułk gwardyjskich dragonów, którego właścicielką jest monarchini angielska. Uważają to powszechnie za akt wielkiej kurtoazyi wobec Prus.

Petersburg 12 czerwca. Prawit. Wiestn. ogłasza mianowanie ks. Obolenskigo, dyrektora szlacheckiego banku rolniczego, pomocnikiem ministerstwa spraw wewnętrznych.

Petersburg 12 czerwca. Szach perski uda się wkrótce w dłuższą podróż za granicę, najpierw pojedzie do któregoś z miejsc kąpielowych francuskich, a potem zwiedzi Europę.

Kanea 12 czerwca. Powstancye wraziły prośbę, aby dopuszczono do nich łódź z żywnością, ponieważ meżowice zaufania z innych okręgów chcą spotkać się z nimi prawdopodobnie celem omówienia sytuacji. Admiratowie zgodzili się na to pod warunkiem, że łódź będzie dokładnie zrewidowaną i w zatoce Suda wyładowaną. Angielski admirał przyaresztował łódź grecką i skonfiskował znalezione na niej broń. Powstancye udali się do admirała Canearo, który doradził im, ażeby przyjaciół Grecyi wstrzymywali od udawania się na Kretę.

Ateny 12 czerwca. Hestia donosi: Zdarzył się tu niemiły wypadek. Delyannis został znieważony przez przechodniów, których chciał powitać. Powiedzieli mu, że pogryźli Grecyę w przepasie. Wskutek tego rozszalał się fałszywa pogłoska o zamachu na życie Delyannisa. Faktycznie opinia publiczna jest przeciwko niemu wzburzoną do najwyższego stopnia. Powrót Delyannisa do zarządu sprawami państwa wywołałby zaburzenia.

## Dział ekonomiczny.

Losowanie państwowej loteryi dobroczynnej. Główna wygrana 150 000 koron padła na nr. 209,412, druga wygrana 15 000 koron na nr. 176,561, trzecia 5000 zł. na nr. 143 166, czwarta 4000 zł. na nr. 274,691, piąta 3000 zł. na nr. 233 881, szósta 2000 zł. na nr. 181,591, siódma 1800 zł. na nr. 259,058, osma 1600 zł. na nr. 27,523, dziewiąta 1300 zł. na nr. 217,431, dziesiąta 1000 zł. na nr. 8847.

Po 500 zł. padły wygrane na nr. 54,193 i 218,146, po 200 zł. na nr. 38,272, 46,028, 216,309 i 255 526, po 150 zł. wygrali nr. 124 219, 126,896, 159,794, 181 018, 202,719, 212,678, 248,436, 269,303, 279,650 i 285,483.

Wiedeń 11 czerwca.

Alpejskie Towarzystwo górnicze . . .	100-10
Węgierskie akcye kredytowe . . .	404-50
Akcye anglo-austriackie . . .	160 25
Akcye banku Union . . .	301-50
Akcye koleji południowej . . .	88 25
Łasy tureckie . . .	58 40
Akcye kolei państwowej . . .	356-50
Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 287 —	
4-proc. galic. oblig. propin. z 1859 r. . .	97-60
Akcye tytoniowe . . .	165 —
Węgierskie obligacye indemnizacyjne . .	97 50
Akcye kolei Elbetal . . .	267 —
Akcye banku dla krajów koronnych . . .	214 —
4-procentowa węgierska renta złota . .	123 —
Akcye banku związkowego . . .	255 —
Węgierska renta papierowa . . .	99 90
Kredytywa ziemskie . . .	469 —
Kredytywa . . .	367-25
Rimatarwania . . .	248-50
Rubel papierowy . . .	1.27-25

Usposobienie silne.

# TYGODNIK artystyczno-literacki.

## Klemens Junosza

i jego najnowsza powieść.

Przed paru dniami opuściła prasy drukarskie w Warszawie nowa książka Junoszy i to już z datą przyszłego roku. Nowa książka tego autora należy do zjawisk nader częstych, tak częstych, że wprost zdumiewających. Śmiało można nazwać Klemensa Junoszę najpłodniejszym dzisiaj a nas z wszystkich współczesnych powieściopisarzy. Tak dużo naraz i tak szybko jedną rzecz po drugiej — bez przerwy — tworzył w naszej belletrystyce tylko Kraszewski, którego też swoją płodnością zaczyna przypominać p. Szaniawski, (takie jest właściwe nazwisko Junoszy).

Jest to człowiek ogromnej pracy. Jako jeden z najlepszych dzisiaj w Polsce humorystów, redaguje w Warszawie *Kurjera Świątecznego*, wychodzącego w każdą niedzielę i w każde święto. Ze zaś każdy numer prawie sam wypełnia swymi dowcipami, żartami, wierszykami i fejetonkami, z których — nawiasem mówiąc, wszystko cechuje isticie staropolski humor — jest to praca nielada, wyczerpująca, a przedewszystkiem zabierająca dużo czasu. Nado, jako wyborny znawca wsi i życia ziemian w Królestwie, ma p. Szaniawski odpowiednie zajęcie w jednym z codziennych pism warszawskich. I przy tem wszystkim znajduje jeszcze dość czasu, żeby pisać tyle powieści, nawet obrazków — ile ich trzeba, by równocześnie pozaczynane drukować w kilku tygodniach i osobno wydawać nakładem tej lub owej księgarni, czy drukarni. Co więcej, utwory wychodzące z pod pióra tego autora, nie na tem nie tracą, nie można im zarzucić dorywczości, niestaranności w obrobie, ani wyczerpania się fantazji, lub znudzenia stylu. Bynajmniej! W każdej następnej pracy ten sam Junosza, co w poprzedniej; ten sam: piszący łatwo, lekko, myślący bez wytyczenia, komponujący bez przysmusu.

Dzisiaj, na schyłku wieku, na wszystkich polach pracy twórczej, spotykamy się ze zjawiskami wprost odmiennymi. niż to, jakie przedstawia Klemens Junosza. Tem więcej tedy godzi się taki fenomen podkreślić w naszym schyłkowym piśmiennictwie, w którym autor „Pająków” wyrobił sobie już wybitne stanowisko. W Warszawie i w całym Królestwie, zwłaszcza w sferach ziemiańskich, należy do najpopularniejszych i najpoczytniejszych obecnie powieściopisarzy; w Galicji i w Poznańskiem z każdym sezonem wydawniczym staje się coraz bardziej znanym. Klemens Junosza ma sympatyę u czytelników wszelkiej kategorii. Równie chętnie czytają go w salonach miejskich jak w wiejskich dworcach. Bo i jakże nie lubić autora, którego każda książka jest niezawodnym rozrywką? Nikt z dzisiejszych pisarzy tak nie rozweselił, tak nie zabawi człowieka, choćby najbardziej stetryczającego, jak Junosza. Trzeba się śmiać z każdego typu, jaki nam stawia przed oczyma w najwykreszalszych kształtach, z każdego obrazka, jaki narzuca w najnaturalniejszym oświetleniu. A jednak on niczego nie wysmiewa. Przeciwnie, on ma wyrozumiałość na wszystkie śmieśności ludzkie, on znajduje dla wszystkiego przebaczenie, jego piórem kieruje niezwykła poczciwość; kiedy tworzy, to tylko w świetle najpogodniejszego nieba. Dlatego to jego wszystkie utwory takie miłe, tak do serca trafiają prosto, takie swojskie, nasze.

A nigdy nie sili się na nic nadzwyczajnego; podpatrzy tylko na gorąco to szare życie ludzi zwyczajnych, którego inni nie widzą, a podpatrzywszy — opowie z humorem, co widział i słyszał, opowie z właściwą mu potocznością, zwięźle, jasno dla wszystkich.

Do takich powieści Junoszy należy i ostatnia — „Suma na Kocimbrodzie.”

I cóż to takiego? Pewna klientka adwokata Szperalskiego, w pewnym mieście gubernialnym, żądała w jego kancelarii informacji o sumie na pewnym majątku dziwnie nazwy — Kocimbrod. Żądaniu jej nie dano się uczynić zadość, ponieważ w kancelarii nie wiadomo nawet o istnieniu podobnego majątku, a nie znaleziono go także w księgach hipotecznych tej gubernii. Poszło to w niepamięć u mecenasa. ale zapamiętał sobie ów dziwną nazwę dependent jego, p. Korkiewicz, przysny typ starego kawalera, zapomniał nad aktami sądowymi i nad stolikiem kancelaryjnym. Był to sknera, jakich nie wielu, który przy oszczędnościach niebawem układał sobie nawet z zapracowanego grosza ładny majątek, ale mimo to żył jak biedak. Sprytny pan dependent zaczął żądać znajomych wypytywać o ów Kocimbrod, bo mu się zdawało, że na tem da się coś zarobić. Dowiedział się od nich, że o czemś podobnym wie pewna stara panna Emilia, guwernantka. Poszedł do niej i usłyszał, że ojciec jej, s. p. Zawolski, odziedziczył po swym ojcu należność, lokowaną na majątku tej nazwy. że były o to spory, procesy, ale że dotąd tej sumy nie podniesiono i że ani ona, ani jej rodzeństwo nie w tej chwili nie wiedzą o tej nieszczęśliwej, a bardzo upragnionej sumie.

Dependent Korkiewicz „miał nos” — mawiali żydzi, więc się zaraz do panny Emilii zgłosił, że odkupią od niej sumę na Kocimbrodzie. Wyrzucano ich za drzwi, ale sam fakt, że żydzi „mają nos”, ubiegają się o ten interes, pobudził sprytnego Korkiewicza do chodzenia około tej sumy. Węszął długo, aż wyczuł, że istnieje nad granicą pruską Kocimbrod z sumą 30.000 rs. własnością Zawolskich. Myślał, że znalazł, tem więcej, iż mu się zdawało, że panna Emilia nosi to nazwisko, podczas gdy ona była Zawolska. Postanowił interes przeprowadzić dla panny Emilii, z własną korzyścią w dużej przewidy. Przytem, widząc u starej panny dużo dla niego, przez wdzięczność, skłonności, zaczął myśleć, czyby nie warto było dla tak posiadanej osoby rozbratzić z celiabatem, zwłaszcza, iż mu ludzie strasznie wytykali kawalerstwo.

Pannie Emilii podobał się również. I ona wierzyla, że wkrótce zostanie daleczką dużej sumy na Kocimbrodzie, tak dlatego, że do-

niosła swą siostrzenicę, młodą i ładną pannę Stawci, iż może się spodziewać zapisu od ciotki. Dowiedział się o tem w okolicy obdużonego majątku rodziców Stawci. Akcje panny na wydaniu poszły w górę, ku wielkiej zazdrości jej rówieśniczek, ojciec zaś znalazł, wskutek zapowiedzi owego zapisu, większy kredyt. Pannie oświadczył się kawaler dość zamożny, sąsiad, z wzajemnością kochający się w Stawci, — i ożenił się. Ale ożenił się również Korkiewicz z panną Emilią. Gdy wtem *post festum* dowiadują się wszyscy, iż Kocimbrod z wymarzoną sumą był... fikcją. Przedewszystkiem ten, do którego panna Emilia Zawolska miała pewne prawa, leżał w Królestwie nad austriacką granicą; tamten nad pruską bowiem, o który ubiegał się Korkiewicz, był własnością obcych ludzi, Zawolskich. Co gorsza, wymarzona suma wcale nie istniała: przed 25 laty spadła z hypoteki majątku niegdyś Zawolskiego, ojca Emilii.

Nastąpiło rozczarowanie, ale nie zbyt przykre. Nikt nie żałował. Stara panna wyszła za mąż; stary kawaler ożenił się; rodzice Stawci wydali za mąż córkę, a jej dziesięćsi latki posiadał przedmiot swej miłości. A że z jednej strony, z oszczędności guwernantka Emilia miała składany majątek, zarówno jak dependent Korkiewicz; z drugiej zaś majątek ziemski męża pani Stawci był niezgorzyszy: przeto wszyscy mogli się szczęśliwie obyć i bez sumy z Kocimbrodu L... *finita la comedia*.

Kto jednak chce się rozzerwać i rozweselić zabawną historią sumy na Kocimbrodzie, niech czyta powieść Junoszy, złożoną z nieporównanych typów i obrazków wybornych, jakie zawsze wychodzą z pod pióra tego utalentowanego autora. *Kaz. Kal.*

## Nowe pieśni.

Ostatnimi nowościami, które wydała ruchliwa firma nakładowa Jakubowskiego i Zadurowicz są 3 pieśni Jana Galla i 3 pieśni Stanisława Niewiadomskiego, tudzież utwory fortepianowe Noskowskiego, Melcera, Biernackiego, Domaniewskiego i śp. Wszelaczynskiego.

Jan Gall tracił dotąd tylko te struny bardona, które śpiewały o miłości, szczęściu, stodoły, rozkoszy, — a jeśli kiedy wśród upajających tych dźwięków, zabrzmiała nuta tęskna i rzewna, były to zawsze smutek i tęsknica miłosne lub westchnienie za marzeniem; płynęły one z duszy artysty niezmaczone, czyste, swobodne, a wykonywane przez artystów, amatorów i całą rzeszę zwykłych śmiertelników muzycznych — rozrzucały słuchacza i wykonawcę. Były to pieśni terapeutyczne, pełne zadowolenia i sytu, jeśli nie szczęścia, to dobroty duchowego zdrowia i życia bez troski o jutro, które w tych snach śpiewaczych ukazywało się pogodną jasną słońcem i uśmiechniętą. Lecz dni te minęły bezpowrotnie, a piesniarz, czy wyśpiewał swe pieśni, czy znużył się w kwieleniu na jedną nutę, i spojrzął poza siebie. — Włos przyproszył siwizną, nieproszone zmarzły zaozary zleka skroń, wymosła z rozmarzona — Ostatni też zbiorek 3 pieśni Jana Galla, jest zupełnie różnym od całej poprzedniej twórczości tego sympatycznego i utalentowanego piesniarza. Melodye drżą smutkiem i dziwnie przejmującym jakimś żalem, a że wypowiedziane są z szczerością, prawdą i tą, — wszystkim kompozytorom Galla właściwą maestrią — więc płyną, i że użył śpiewaczego wyrażenia, same się śpiewają. — Pierwsza pieśń „Pierzebnęły zniknęły...” trzymana w powolnym tempie, odznacza się pięknie pomyslaną fakturą, tudzież piękną choć pojedynczą melodią w sposób mistrzowski modulowaną. Druga pieśń „O, gdybym w niedoli tej mógł zapomnieć o bolu...” o ruchu nieco żywym, sześciósepmkowym, jest nader śpiewną, dzięki zarówno pojedynczej a płynnej melodii, jak łatwemu akompaniamentowi. Ostatnia pieśń: „Jest sobie kostur, śmierć się wie” — najpiękniejsza ze zbioru — wymaga pięknej deklamacji, celuje jednością, jasnością myśli i głębią uczucia. — Wszystkie te pieśni to cacka muzyczne — mają obok swych niezaprzeczonej piękności jeszcze i tę dużą zaletę, iż zaopatrzyl je autor bardzo łatwym, a mimo to misternym akompaniamentem. Z melodii tych przebiega się wpływ muzyki niemieckiej i pewne, co prawda le dwie uchwytne, echa Szumanowskich westchnień i żalów; czuć również niestety i to, iż autor komponował pieśni te do tekstu niemieckiego, polki bowiem nie odznacza się wielkimi zaletami poetyckimi.

Mimo to pieśni Galla znajdują się niezawodnie w repertoarze każdego śpiewaka, nęca bowiem prostotą i szczerością melodii — zawsze świeże, zawsze miłe śpiewane i słuchane, dzięki łatwemu akompaniamentowi dostępne dla każdego, nawet nie tego grającemu amatorowi.

Egzotyca wiązankę trzech śpiewów Stanisława Niewiadomskiego, poświęconych p. Irenie Abendroth, której podobizna zdobi wieniec tytułową wydawnictwa, rozpoczyna wdzięczny piękny menuet.

Jakkolwiek komponowany na modłę archaiczna francuska, zdradza swojki pierwiastek melodyjny, a trzykrotnie ritornello daje wykonawcy wiele pola do popisu. Piosnka to nadzwyczaj wdzięczna. „Piosnka wiosenna” posiadająca wszystkie charakterystyczne cechy twórczości sympatycznego autora jest rzeczą pełną energii życiowej i isticie francuskiego chęciu, budowana bowiem na wzór piosnek francuskich. Ostatni utwór „Bolero” posiada najwięcej zalet melodii i zapachu, a energiczne tempo tego południowego tańca przyczynia się wiele do podniesienia piękności utworu. W wykonaniu wymaga on obok jasnej i potocznej deklamacji energii i siły, które przy dyskretniej elegancji w wykonaniu i lekkości w głosie potrafią wydobyc i inne istotne zalety tego utworu. — Wielką zaletą wszystkich kompozycji jest nietrudny akompaniament i wolne od afektacji i powikłań harmonie. O ile piosnki Galla są smutne, a w swym smutku szczerze i prawdziwe i robią silne wrażenie przedewszystkiem swą połączoną dynamiczną — to przeciwnie opiera swą siłę 3 piosnek Niewiadomskiego całą swą głównie na owym wyrafinowanym wdzięku elegancji i na tem, co umysł subtelny i precyzyjny ujął i zachwycił może. Pieśni Galla pisane są za przystępnie, wykonywać je może każdy łatwo, byleby potrafił odczuć i zrozu-

mieć serdecznie, intencje utalentowanego autora. Utwory p. Niewiadomskiego natomiast muszą być wykonywane przez dobrze deklamujących i z techniką głosową dobrze obeznanych śpiewaków.

Równocześnie wyszły nakładem tej samej firmy utwory na fortepian Zygmunta Noskowskiego, opus 43, zatytułowane ogólnie „*Fleurs du printemps*”, a składające się z czterech utworów charakterystycznych: 1. *Primaevere*. 2. *Noubliez pas*, 3. *Rose* i 4. *Marguerite*. We wszystkich znać rękę mistrza, wladającego dzielnie i z wielką wprawą formi pięknymi i często niezwykłymi harmoniami, jakoteż świeżością myśli i traktowaniem instrumentu. Bardzo pięknym jest utwór *Primaevere*, tudzież nader melodyjny utwór z utworu 4-go *Marguerite*. — Drugą suitę trzech utworów daje p. Bolesław Domaniewski, profesor konserwatorium krakowskiego. Są to rzeczy piękne i melodyjne, ubrane w trudną nieco formę pasażów, akordów i niespodziewank harmonicznych: 1. *Souvenir de Caucas*, 2. *Romanca* i 3. *Mazurka*. — Do popisów technikę fortepianową nadaje się wyborne Mazurka E dur Pollaka, tudzież efektowna i pełna finezyi, choć z widoczną intencją usunięcia podejrzenia o polowanie na efekt, skomponowana „Hum-reska” M. Biernackiego. — Trzy utwory Heurycy Melcera, również na fortepian, są to melodye przesliczne, choć trudne do wydobycia z istic pajęcej siatki akordów, arpeggiów, gam i pasażów. Pierwszy przerwany intermezzem *Romans*, drugi *Menuet*, trzeci charakterem, treścią i formą zbliżony do Scherca. Wszystkie celują jednością w przeprowadzeniu myśli, piękną pomyslowością melodyjną i harmoniczną, tudzież nader efektywnym użyciem instrumentu. — Cały ten obfity plon wydawnicy zamyka 12 walców przedewszystkiem zgasłego muzyka śp. Władysława Wszelaczynskiego, zatytułowanych *Reminiscences du passe*. Są to przystępne, melodyjne, zapewne dawniej skomponowane utwory, w łatwym układzie, pełne, obok melodyjności niewyszukanych harmonii.

Za wydanie tytułu prawdziwie pięknych rzeczy należy się firmie Jakubowski i Zadurowicz rzetelne uznanie. *urs.*

## Nasze pisma ilustrowane.

(Od lat kilkunastu ogromnie się wiele u nas o sztuce mówi. Ale to tak wiele, że obecne narody sądzą polskich artystów za rajskich aniołów, a publiczność naszą za wykwit najwyższej inteligencji pod względem wymagań estetycznego i zamiłowania w popieraniu sztuki. Pochodzi to zapewne z przychylny podróży naszego wykultu do Wiednia, Paryża, Berlina i Rzymu i „robienia” tamże mecenasów i protektorów sztuki. Bo owy wykult mieszka w domach, które najhambelniej w świecie są budowane i ozdobione, a mieszkani swoje dekoruje szmatami tapicerskimi, gipsowymi, rzadziej alabastrowymi wlokiem rzezbami i milionem oleodruków, które otrzymuje jako nagrodę za składanie pięciu guldenów rocznie na otóżarę artystycznego Molocha, czyli popierania sztuki swojej wia Towarzystwo Przyjaciół sztuk pięknych.

Ale o sztuce ciągle się mówi, czasami się nawet coś kupuje od takiego szczęśliwca, który za złożenie pięciu guldenów otrzymał premium, chodząc cały rok na wystawę za darmo i końcu jeszcze wygrał obraz prawdziwy i olejny wartości trzysta, a chcą go sprzedać za sto pięćdziesiąt zł. Wszystkie interesowane osoby robią więc dobry business, a najlepszy sztuka, bo wchodzą nareszcie do domów, w towarzystwo i staje się przez to narodową. Do domów wchodzi także sztuka inną drogą, a to importowaną ilustracjami i reprodukcjami.

U nas za mało stanowczo czyni się dla tego właśnie sposobu zaszczepiania miłości do sztuk pięknych. Wprawdzie znówu milion familienblattów niemieckich kolportują księgarnie polskie — a największą wprawę w tem mają księgarnie lwowskie — wprowadzają germanizację do języka i sposobu zapamiętywania się na sztukę, ale robią o tyle dobrze, że od czasu do czasu p. dają najszerszej publiczności jakąś lepszą lub gorszą reprodukcję polskiego artysty, a publiczność tą drogą przynajmniej dowiaduje się o jego istnieniu i działalności. Na reprodukcję i ilustrację nie daje się u nas zupełnie baczności. Parę istniejących pism w Warszawie, żyją po większej części odpadkami reprodukcji obcych pojąją sztukę obcą, bo taniej kupują już użyte klisze i oto wszystko.

Dosyć często podają nam one reprodukcje i naszych artystów z drugiej ręki, to znaczy z tych pism niemieckich, które z woli P. T. odbiorców polskich umieszczały je pierw. — W każdym razie reprodukcje te są przynajmniej dobre, o ile klisze nie są poprzednim użyciem już zbite. Zdarza się i to bardzo często. Jeżeli zaś nasze pisma ilustrowane podają w naszej reprodukcji nasz swojski obraz lub rzeźbę, to częściej bywa ona złą jak dobra.

A to właśnie bardzo źle pojęty własny interes. Że naród potrzebuje pewnego zbliżenia do sztuki, losiny się o tem przekonał i przekonujemy się codziennie. W zwykłych chałupach mieszkać nie chcemy, tylko je koniecznie choć najjałszym sposobem dekorujemy.

Pożal się Boże, jak ta tania sztukateria wygląda, ale jest. Wolamy tapicera i cheemy od tego artysty pięknego salonu — jest. Więc chcemy tej sztuki, a nie jesteśmy winni, jeżeli jej nie rozumiemy, albo źle pojmujemy! To prawda, niema spada na tych, którzy całą tą robotą kierują. Skąd szerokie masy publiczności mogą wiedzieć o sztuce? Muzeum niema, albo są bardzo daleko, w kościołach zawieszają coraz to gorsze dyktanckie boho mazy w ołtarzach, z których dawne areydziała zabrano do muzeum. Pośrednikiem więc między narodem a sztuką jest prawie tylko ilustracja i reprodukcja.

Zadna epoka nie była tak wyaluzującą pod względem technicznych środków reprodukcji i ilustracji, jak ta, w której żyjemy. Mamy fotografie, światłodruki, autotypie jako mechaniczne kopiowanie, mamy również drzeworyt, miedzioryt i akwafortę jako sztukę. Jest więc w czem przebierać i wybierać, aby możliwie najlepsze i najtańsze ilustracje znalazły wstęp nawet do najbiedniejszej klasy ludzi.

Za pomocą ilustracji rozwija się zmysł estetyczny, pobudza się potrzebę piękniejszej formy, uczy się zamiłowania do sztuki i szanowania wszystkiego, co z nią ma styczność, poucza się wreszcie o istnieniu własnych artykulów. A to jest świętem zadaniem pism ilustrowanych. Jak je wypełniają te pisma? W pierwszym rzędzie wydawnictwa stawiają w rachunek swój dochód — później moralny wpływ na publiczność.

Pisma ilustrowane wogóle, więc nietylko polskie, starają się w pierwszym rzędzie zadowolić publiczność schlebaniem jej słabości. Nie przeczę, że tak czynić muszą, aby mieć dochód, a dochód mieć muszą, aby żyć. Bo przecież wydawnictwa prywatne są nie dlatego prowadzone, aby komus zrobić przyjemność, ale, aby mieć dochód, a dobrze, jeżeli i ktoś inny jest z tego zadowolony.

Bardzo przykre spostrzeżenie uczyniłem już przedtem, że pisma nasze ilustrowane — wszystkie bez wyjątku — mimowoli popierają sztukę i artystów zagranicznych. A dzieje się to zupełnie bezwiednie. Wydawnictwo musi dać w numerze parę obrazków, choć je dły w jak najmniejszym dla siebie wydatku, więc zamiast klisz oryginalnych — kupuje za połowę ceny klisze już użyte w jednym z pism zagranicznych i umieszcza w swoim. Sztuce tedy, w znaczeniu kosmopolitycznym, uczyniło się zadość, ale swojej stanowczo się zaszkodziło. Nie przeczę, że koniecznym jest zapoznanie czytelników naszych z dziełami i imionami artystów znakomitych którzy pracą swoją stają się własnością całej cywilizacji, ale co nas obchodzi jakiś X. Y., który specjalnie maluje i komponuje dla niemieckich familienblattów, który całym pojęciem sztuki jest marny i dla nas zupełnie obcy? A właśnie w Niemczech istnieje cały legion takich malarzy i rysowników, bo ich potrzebuje niemiecka sentymentalność i banalna charakterystyczna rozjąłowość, dla nas nietylko niemająca żadnego znaczenia, ale nawet szkodliwa pod względem od upiania najszerszej masy publiczności. Każda narodowość ma swój sposób i charakter w sztuce — a jeżeli dzieło będzie złe, to przecież musi ono pownie piętno niestarłe swojej narodowości, której artysta wyprzeć się nie jest w stanie, chyba, że ktoś gwałtem maluje: „Damę z kwiatkiem”, „Damę w aksaminie sukni” albo „Damę z wachlarzem”, wenezas samem mdłem i stódkim pojęciem damy, staje się kosmopolitycznym, a dzieło jego ma dla kunstverendlera wartość „znakomitego wykonania”, a dla publiczności wszelkiej narodowości, wartość zwykłej damy z kwiatkiem lub wachlarzem. Takie bowiem dzieła, nie mają żadnej indywidualności artystycznej, są to zwykłe towary, mniej lub więcej platne, ale których reprodukcje w kłiszach zawsze taniej się nabywa, jak własne wykonuje, i to jest właśnie powód, że tak często w naszych firmach spotykamy się z „Damą w aksaminie sukni”, z „Przedstawieniem narzeczonego”, „Ważnym pytaniem” albo „Melancholią”.

A iluż to młodszych artystów polskich nie przedstawiono naszej publiczności? iluż z nich cierpi z tego powodu nietylko na melancholię, ale i na brak kawałka chleba? Jeżeli nie większej części, to przynajmniej mniejszej możnaby dać zarobek umieszczając reprodukcji z ich rzeźb i obrazów, i wyrobić sobie z nich dla pisma dobrych ilustratorów. A tych brak jest taki sam u nas, jak i krytyków artystycznych, dlatego, ponieważ wydawnictwo woli umieszczać stare obce klisze, bo są tańsze od oryginalnych, a nie chce w łamach swoich rozszerzać fahowej i pouczającej krytyki, aby publiczności i swoim własnym czytelnikom nie otwierać oczu na własne błędy. To jest fakt i prawda, — że tak, jak w pismach naszych widzimy więcej obcych dzieł sztuki, jako obrazki, jak krytyk o sztuce własnej w kraju. Nie brak ludzi fahowych, ale niechęć wydawnictwa jest tego powodem i to wydawnictw popularnych, poczytnych między najszerszymi warstwami naszej publiczności.

Piszę to na podstawie bardzo dobrych danych i świadom jestem doskonale stosunków wydawniczych i literackich tak w Polsce, jak w Niemczech. Jeżeli np. pismo jak „*Moderne Kunst*” — jest to lepszy *Familienblatt* — zapłaci za prawo umieszczenia reprodukcji obrazu lub rzeźby jakimśsi artysty 150 marek, to „*Tygodnik*” lub „*Wędrowiec*” zapłaci 10 rubli. Musi przytem zrobić z tego klisze, która go kosztuje 20 rubli, więc ma razem trzydzieści rubli wydatku. Tę samą jednak kliszę już z prawem reprodukcji otrzymuje z *Moderne Kunst* za rubli piętnaście. Oczywiście wydawnictwo oszczędza na tym interesu piętnaście rubli, daje ładną kliszę i ma zadowolonego prenumeratorów. „*Wędrowiec*” ma własną kliszotypię i jeszcze taniej kosztują go ilustracje. Bierze bowiem fotografie z pierwszego lepszego obrazu zagranicznego; na podstawie braku konwenyri ebersarwa z obcymi państwami, robi u siebie klisze. W ten sposób oszczędza w ogóle honoraria artystyczne — ale też najczęściej podaje nam obcą stronę, robiąc reklamę obcej sztuce i obcym artystom z pomijaniem i krzywdzeniem własnych. Za granicą, a więc np. w Niemczech najwyższe honoraria są za artykuły o sztuce. I słusznie, bo krytyk artystyczny musi więcej dać ze swojej wiedzy — a wiedzę to mieć musi bo inaczej prawdziwie dyktanckie nonsensy. — U nas, wydawnictwa płacą najwyższe ceny za krytykę teatralną, jak np. w Warszawie, ale za sprawozdania i krytyki o sztukach plastycznych płaci się po 2 1/2 do 5 kop. za wiersz. Przy tem honorarium, umieszcza wydawnictwo najwięcej dwa artykuły miesięcznie, to znaczy płaci za nie razem do dwudziestu rubli. Z czegoż żyć ma ten fahowy krytyk sztuki, który nie jest ani profesorem muzyki w konserwatorium, ani nie posiada urzędu na kolei nadwiślańskiej? Jakże śmieszne jest twierdzenie niektórych pism, że dlatego u nas mało się pisze o sztuce, bo „nie mamy do tego fachowo uzdolnionych ludzi”. A toć przecież fahowy krytyk nie może być obco tego portyeren w panoramach „*Tatr*” albo „*Golgoty*” żeby pobierać za tamtąd miesięczną pensję na utrzymanie mógł w wolnych chwilach także pisać o sztuce!..

Zastrzegam się, że nie robię nikomu żadnych przytyków; — konstatuje sam fakt i cieszyć się będą jeżeli mi ktoś z wydawnictw udowodni, że krytyk artystyczny fahowy, bez synkury w jakimś kantorze, może się w Warszawie, Lwowie lub Krakowie

utrzymać li tylko z pisania artystycznych krytyk.

Bez krytyki, bez tego dozoru moralnego, naturalnie musi poziom sztuki się obniżyć — i rzeczywiście się obniżył. Dość spojrzeć po tych „*luby ch*” i „*miły ch*” obrazkach, dawanych na wystawy we Lwowie, Krakowie i Warszawie, dość przypomnieć ostatnie konkursy rzeźbiarskie i malarskie w Krakowie i Warszawie. Dość zresztą przegłądnąć ostatnie roczniki naszych pism ilustrowanych, albo przeczytać „fachowe” recenzje, z których jedne są dyktanckie do ignorancji, drugie naginane do potrzeby wydawnictwa w sposób piszącemu umję przynoszący. Z tego co powyżej przytoczyłem, nie trzeba przecież wszystkiego kłaść na sumienie wydawców i redaktorów. Są bowiem między nimi ludzie z poczuciem artystycznym, którzyby chętnie zmienili dotychczasową taktykę, ale ponieważ pism nie wydaje się, przynajmniej u nas, dla własnej przyjemności, lecz i z potrzeby zarobku więc niejednym z nich zrobiwszy już interes cofa się, i hołduje smakowi i wymaganiami ogólnej kupy czytelników i prenumeratorów. Ta droga ma przynajmniej tę zaletę, że mniej kosztuje, a więcej przynosi. Winni są więc tutaj sami czytelnicy. Jeżeli oni nie będą więcej artystyczne wymagania, to znajdą i pisma artystyczne, z jakich w całej Polsce niema do tąd ani jednego. Wydawcy zastosują się z pewnością do największych nawet wymagań artystycznych, tak jak dzisiaj stosują się do najmniejszych. Właściwie mówiąc, to dzisiejsze wymagania publiczności są zadne, bo gdyby jakiekolwiek były — oprócz unikania nagich figur — to i nasze pisma ilustrowane w inną by się szatę ubierały. *Roman Lewandowski.*

## Sztuka polska za granicą.

Paryż, 9 czerwca.

(Konferencja o Sienkiewicz. — T. Adamowski. — Obchód za duszę Kniaziewicza i Niemcewicza.)

Konferencja w języku francuskim o Henryku Sienkiewiczu, której organizacją zajmuje się Koło artystyczno-literackie, odbędzie się w sali towarzystwa geograficznego dnia 12 czerwca. W tym celu rozesłano kilkakset zaproszeń, których tekst opiewa: „*La Société Littéraire-artistique polonaise à Paris a l'honneur de vous prier de vouloir bien assister à la conférence qui sera faite le 12 Juin, à la salle de la Société de Géographie, boulevard St.-Gormain 184, sous la présidence de M. Albert Soré, de l'Académie française, membre de l'Académie des sciences de Cracovie.*

Conférencier: M. V. Gasztołt, vice-président de la Société.

Sujet: Le romancier polonais: Henri Sienkiewicz.

Stosownie do zwyczajów tutejszych, na odwrotnej stronie zaproszenia podane zostało krótkie résumé odczytu.

W jednym z ostatnich listów wspominałem o zapowiedzianym koncercie artysty skrzypka, p. Tymoteusza Adamowskiego z Bostonu. Koncert ten odbył się przedwczoraj, a powodzenie jego nadzwyczajne.

P. Adamowski jest artystą pierwszej miary; technikę posiada niezwykłą, a obok tego tyle uczucia w grze, że wprost porывa słuchaczy.

Początki gry na skrzypcach pobierał w konserwatorium warszawskim, pod kierunkiem Kątskiego, poczem przybył do Paryża, uzupełniając swoje studia w szkole Mariota. Od 15 lat przebywa stale w Bostonie, gdzie jest pierwszym skrzypkiem w towarzystwie filharmonijem, prócz tego zaś jednym z filarów stawnego na całym świat „*kwartetu* — Adamowski”, w którym grywa, prócz niego, brat jego, Józef, stawy wiolonczelista, oraz dwóch Lwowinan, pp. Moldauer (altówka) i Sachs (drugie skrzypce).

Gra p. Adamowskiego jest pewna, o intonacji nadzwyczaj czystej; trudności zdają się dla niego nie istnieć. Oddaniem warty (Caprice nr. 24) Paganiniego-Gorskiego wprawil wprost w zdumienie. Wywoływany kilkakrotnie dodał nad program melodyę Paderewskiego, odegrał z prawdziwym mistrzostwem.

Przed dwoma mniej więcej miesiącami słyszałem Saratatego, który występował dwa razy w koncertach Colonne. Porównując tych dwóch artystów z sobą, muszę *sans parti pris* narodowej przyznać palmę pierwszeństwa p. Adamowskiemu. Gra Saratatego, to koronka o przepięknej budowie, to produkt piękny, który należy podziwiać, któremu jednak brak... duszy. Gra Saratatego robi poczytkowo niezwykle wrażenie, które jednak w następstwie znika stopniowo dlatego, że Saratate jest jednostajny; p. Adamowskiego gra porывa i przykuwa słuchacza od początku do końca, gdyż każdy kawałek odegrany jest artystyczną kreacją.

Koncert rozpoczął się sonatą (*en ré majeur*) Beethovna, którą odegrał koncertant w towarzystwie z p. Augustem Radwanem.

P. Adamowski wyjeżdża w połowie marca do Londynu z koncertami.

Stacya naukowa paryska urządziła w Montnorenicy obchód żałobny za duszę Kniaziewicza i Niemcewicza. Podnieść mogę chyba bardzo niemądre przemowienie francuskiego księdza, który na tę uroczystość i dla zrobienia przyjemności Polakom, wybrał za temat kazania usprawiedliwienie sojuszu franco-rosyjskiego... Mogłaby też stacya naukowa postarać się na przyszłość o lepszego mówcę!

## Rozmaitości.

Nowości teatralne. Z Warszawy donoszą: Trupa Józka Michała Woloskiego zapowiada następujące nowości: dramat mieszczański Steina „*Za grzechy ojców*”, komedję w trzech aktach ze śpiewami i tańcami w stylu *roccoco* Leboeuf'a i V. Clair'a p. t. „*Wesoła banda*”, komedję Rosinkiewicza „*Golgie serca*”, komedję Konczyńskiego „*Z barz życia*”, farsę 3-aktową z angielskiego „*Mumsa*”, komedję w 4 aktach „*Figlarki*”.

Franciszek Coppé wydrukował w *Le Journal* fantazję, której treścią jest spotkanie się i rozmowa dwóch ostatnich wychodźców: polskiego i greckiego. Rzecz sentymentalna, napisana bez najmniejszego wyobrażenia o polskich stosunkach i dążnościach.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Rossowski